Rok XI. Nowy Sącz, dnia 21. stycznia 1904. Nr 3.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwv w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Głos włościanina w rocznicę powstania styczniowego.

W dniu 23. stycznia br. obchodzą w wielkich miastach i mniejszych miasteczkach, a nawet w niektórych wsiach *obchód pamiątkowy: czterdziesto pierwszo letnią rocznicę ostatniego powstania*, Braci naszej zostającej pod Moskalem celem zrzucenia jarzma niewoli w r. 1863.

My chłopi zajmujemy, że się tak wyrażę, pośrednie miejsce pod tym względem. Podczas gdy jedni jak stańczycy w sławnej „Tece Stańczyka" rzucili kamieniem na tych, którzy powstanie wzbudzili, nie mając potem ani środków ani siły i naród polski wtrącili w gorszą jeszcze niewolę i biedę, bo każdy wróg, gdy go podrażni, a on weźmie przemocą siłę, zwłaszcza Moskal, na wpół dziki prawie zmieszany z tatarską krwią, mści się jak lew rozjuszony; tysiące majątków zabrał, tysiące obywateli powywieszał, setkami napełnił więzienia, setki popędził w wieczne lody. Otóż tu są straszne skutki nieudałego powstania; to też stańczycy, jak mówiłem, rzucili kamieniem potępienia: nazwali to szaleństwem itp. i tych, którzy się rozproszyli po świecie, uchodząc przed szubienicą i niewolą, obrzucili błotem, a gdy którzy z nich po pewnym czasie chcieli się schronić u nas w kraju, patrzeli na nich jak na największego wroga.

Drudzy zwowu tak zwani „Demokraci" znów zanadto się upajają tym czynem powstańczym i wynoszą go pod niebiosy i wskazują jako wzór miłości Ojczyzny! Ba, nawet Lewakowski, przełożony „Muzeum Narodowego w Raperswylu" w Szwajcaryi w zeszłym roku pamiątkowym czterdziestoletniej rocznicy powstania napisał sążnisty artykuł, wzywający do powstania narodowego we wszystkich trzech zaborach, gdzie powiedział: „wiedzą wszyscy, że do zdobycia Ojczyzny prowadzi jedna tylko droga: droga krwawa, ciernista droga powstania orężnego" i w całej swojej przemowie uporczywie powstanie zaleca, nareszcie mówi, że „grunt do powstania przygotowany" itd.

Co *my Chłopi*, jakie nasze zapatrywanie i stanowisko. My, jak powiedziałem, zajmujemy pośrednią drogę. Kamieniem na ostatnie powstanie nie rzucamy, ale się zanadto nad ich heroicznymi czynami nie unosimy, podziwiamy ich zapał, miłość Ojczyzny, czyny nadludzkie, odwagę, męstwo, bo nawet i my wieczorki obchodzimy, aby się zagrzać miłością ojczystą i w młodzieży tę miłość ojczystą zaszczepić. Jednakże porywów nagłych, gorączkowych, bezcelowych, bez siły, bez skarbu, amunicyi, bez poprzedniej organizacyi całego narodu nie pochwalamy, ani udziału w takich rzeczach gorączkowo wypowiedzianych przez Dra Lewakowskiego nie bierzemy ani takowego nie pochwalamy.

Znając historyę powstania naszego narodu, których to powstań głównie było trzy, pytamy, „Co naród na tem zyskał?" W trzydziestym roku była siła, wojsko dobrze wyćwiczone, skarb niepróżny, ale rząd zasłaby, no i skończyło się klęską narodu. W 1863 to było, rzec można, porwanie się z motyką na wiatr! To zapał młodzieży wykrzesany przez gorętszych patryotów, bez siły zbroi, amunicyi i skarbu. Zatem tylko naród pogrążył się w żałobie i poniósł tysiączne straty w majątkach i ludziach. Czyż ta młodzież wykształcona nie mogłaby z pożytkiem dla Ojczyzny pracować, mając miłość ojczystą w sercu choćby i poza granicami kraju? Gdy teraz Lewakowski wzywa do powstawia swoją odezwą, może młodzież nierozważną, miastową szczególnie porwać zapał, bo młody człowiek da się prędko zapalić i do porywów uchwycić, ale my chłopy musimy mieć inakszy pogląd! My kochamy całem sercem Ojczyznę i każdy chłop życieby dał za zagon ojczysty! Chłopi nie wyzbyli ziemi z lekkomyślności lub marnotrawstwa, a bardzo wyjątkowo chyba z biedy,

ale panowie tysiące mórg w Poznańskiem puścili w ręce Niemcom, a w Galicyi żydom. Taki jest ich patryotyzm.

My wiemy, że trzeba każdej piędzi ziemi bronić przed obcym zaborem, ale porywać się gorączkowo, aby tysiącom śmierć zgotować, tysiącom szubienicę i skonfiskowanie dóbr, to choćby się świat dowiedział, że my się ruszamy i niby politycznie żyjemy, co z tego przyjdzie, jak się przez to cały naród bardziej zgnębi i popadnie w niedolę. Czy nas obcy wspomogą?! Nigdy! Jeszcze z tej naszej biedy skorzystają, naobiecują, opuszczą, mając swoje względy na oku, jak to zrobił Bonaparte.

Nam nie o powstaniu i rewolucyi myśleć, ale o podniesienie dobrobytu, nauki, oświaty, jedności, pracy wewnętrznej, dobrze zorganizowanej!

Ci, co marzą o powstaniu, lepiej zrobią, że się zajmą pracą w kraju na podstawie religijnej! Niech budują Ojczyznę w sercach ludu, niech pracują. abyśmy we wszystkich trzech zaborach byli jak jeden naród! Niech się starają podnieść moralność, talęty rozwinąć, niech każdy stanie się duszą i sercem Polakiem! Czy w kraju, czy poza granicami niech swoją narodowość, język, obyczaje utrzymuje! Szczególnie niech nie zanika polska pobożność, religijność, która we wyższych warstwach bezcelowo zanika. Niech każdy swój swego ze względu, że jest Polakiem, niewolnikiem, wszędzie w świecie we wszystkich stosunkach, stanowiskach i zawodach ratuje! Niech stronnictwa w programach sprzeczne, pod względem narodowym zleją się w jedną całość! Niech każdy czy w urzędzie czy we wojsku lub na jakiemkolwiek się stanowisku znajduje, czuje się Polakiem i występuje czynnie w obronie polskości, niech każdemu będzie jego polski język najdroższym skarbem!

Gdy tak postępować będziemy, to nabędziemy siły podniesiemy się duchowo i materyalnie! Wrogowie nasi będą się liczyć z nami, a my tak przysposobieni, będziem mogli oczekiwać szczęśliwszej chwili, ale nie teraz, gdzie naród rozprężony, stronnictwa podzielone na osobne partye bez zgody. — Rusini zdają się na Polskę nie oglądać — tylko chcą przybrać nazwę osobnego narodu!

Naród cały zubożały, wiekową niewolą i nieudałem powstaniem znękany, ledwie, że się zaczyna, jak po ciężkiej chorobie ruszać, dźwigać duchowo i materyalnie, a tu Pan Lewakowski nawołuje do ponownego powstania, chyba na to, aby młodzież, ten kwiat życia wyśmiercić, kraj jeszcze w gorszą niewolę wtrącić, Ojczyznę wydźwigującą jeszcze głębiej pogrzebać! Lepiejby zrobił pan Lewakowski, żeby zagrzał młodzież miłością ojczystą do pracy w duchu religijnym nad podniesieniem kraju moralnie i ekonomicznie! Wtenczas byłby lepszy pożytek, jak nawoływanie bezcelowe do powstania. Dziś chłopskie siekiery, cepy, kosy niewielkieby miały powodzenie przy teraźniejszym systemie broni. To nie dawne czasy wojowania, gdzie, kto był silniejszy, zwinniejszy, wychodził cało! Dzisiejsze działa w jednej chwili mogą znieść całe pole ludzi! Nie wiem, czy Lewakowski zakupiłby choć jedno działo Krupa, a mówi o powstaniu!

My chłopi takiemi porywami się nie zachwycajmy, zwłaszcza, że wiemy, iż Lewakowski śmierdzi masonem i jest liberałem w całem słowa znaczeniu! To tam młodzież uniwersytecka może go z zapałem słuchać, a nam chłopom trzeba religijnego *Kościuszki i Kordeckiego* z krzyżem lub Matką Boską, — tobyśmy się tam prędzej zachwycili, bo wiedzielibyśmy, jak mamy umierać i za Ojczyznę życie łożyć. Z Bogiem, wiarą i religią!

Takie nasze chłopskie zdanie pod względem oj-

Obraz i skład Sejmu galicyjskiego.

(Wspomnienia z podróży do Lwowa).

(Ciąg dalszy.)

Sala sejmowa jest wysoka i wielka tak, że gdyby cztery konie zaprzągnął do drabiniastego wozu, to możnaby po niej jeździć i nawracać. Okien w niej niema, ale za to powała i dach nad salą jest ze szkła i dlatego jest bardzo dobry w niej widok. Na środku powały wisi w sali ogromny pająk, na którym znajduje się może ze sto lampek dla światła elektrycznego, a prócz tego są lampki elektryczne po ścianach dla oświetlenia wieczornych obrad sejmowych.

Z północnej strony w sali sejmowej jest wystawiona trybuna wysoka, na której zasiada Marszałek, a obok Marszałka po prawej i lewej stronie siedzi czterech sekretarzy wybranych i powołanych z posród posłów przez Marszałka. Po prawej stronie sekretarzy jest trybuna, na której jest wyrzeźbiony orzeł cesarski. Na tej trybunie zasiada komisarz rządowy, a także przemawia z niej Namiestnik. Poniżej trybuny Marszałka jest druga trybuna, na którą znów wychodzą posłowie i radcy Wydziału krajowego ze sprawozdaniami przed Sejm. Co Wydział krajowy uchwalił i co w komisyach sejmowych uchwalą, to z tej trybuny referenci czytają. Zaś pod trybuną sprawozdawców (referentów) w półkole za balaskami — siedzi kilku stenografów, którzy zapisują każde słowo, co Marszałek, posłowie, lub komisarz i Namiestnik w sali sejmowej przemawiają. Poza ławkami poselskiemi z obu stron w sali za balaskami siedzą sprawozdawcy różnych gazet, którzy w treści spisują mowy posłów, przedłożenia i uchwały sejmowe i odsyłają do swych redakcyi.

Za chwilę wyszedł woźny sejmowy z biura sejmowego z grubą i długą czarną laską, która w środku i na końcu była złocistą. Wyniósł tę laskę na trybunę Marszałka i postawił ją obok jego krzesła. Laska ta jest wielkości jak duży kołek do płotu. Za niedługo wszedł i Marszałek do sali; posłowie zaraz schodzili się ku niemu i witali go, ale Marszałek niedługo rozmawiał z posłami, lecz wszedł na trybunę, chwycił za laskę, stanął i popatrzył na salę. Jest to osoba przystojna i silnie zbudowana. Jakby tak niektórych posłów kilka uchwycił w swoje ręce, to utrzymałby ich jak wróbli, to też posłowie przed nim znają respekt. Jak Marszałek na trybunie wyciągnął postawioną swą

czystym, żeby nikt nas nie posądził, że my Ojczyzny nie znamy, nie kochamy i o niej nie myślimy i nią się nie zajmujemy.

Wszak ptak kocha swe gniazdo, a zwierz jamę swoją,
A ja bym cię nie kochał, ty Ojczyzno moja!
Ja w twej ziemim się zrodził! Tyś mię wykarmiła,
Tu mię matka wykołysała, pacierza uczyła!
Tum ja spędził młodość, me dziecinne lata,
Gdzie wiejski ogródeczek i wieśniacza chata!
Tutaj są piękne góry, rzeki, zbożem falujące niwy,
Tu, żyjąc między swymi, czuję się szczęśliwy!
Więc pokąd serce bije i krew w żyłach płynie,
Miłość ojczysta w sercach chłopskich nie zaginie!

Fr. Magryś.

O cnotach i zaletach chłopskich.

W zeszłym roczniku naszego „Związku chłopskiego“ mówiłem o naszych wadach chłopskich, które szpecą nasz stan chłopski i tamują nasz rozwój cywilizacyjny. Mówiłem o ogólnej ciemnocie i braku oświaty prawdziwej chłopskiej: w naszem życiu politycznem, naszej pracy ekonomicznej i cywilizacyjnej — o braku wytrwałości we wszystkiem — o lenistwie umysłowem — o braku silnej woli i stałości charakteru — o lubowaniu się w ostatecznościach — o zarozumiałości — o deciu sie do pańskości, o małpowaniu drugich — o braku poczucia osobistej godności — zazdrości — chytrości — skłonności do pijaństwa i procesów. Słowem, wytknąłem wszystkie wady, które panują u nas powszechnie i mało kto z nas na nie zważa, — a niektórzy nawet ich za wady nie poczytują. Mógłbym był jeszcze mówić o wadach, które znamy w postaci grzechów głównych: o pysze, łakomstwu, nieczystości, zazdrości, obżarstwu i pijaństwu, gniewie i lenistwie. Mógłbym był rozwodzić się także o innych grzechach wyliczonych w katechiźmie — ale dzięki Bogu te wady i grzechy nie są między nami tak pospolite, jak tamte, które w naszym „Związku chłopskim“ dokładnie omówiłem. Być może, że i tymi grzechami chłopskimi — o ile one pośród nas występują — dokładnie się kiedyś zajmę, ale żeby ciągle nie mówić o jednem i tem samem — dla odmiany chcę mówić teraz o cnotach i zaletach chłopskich, ale również o takich tylko, które są powszechne. Chcę mówić tembardziej, żeby nie myślał kto o nas, że my chłopy mamy tylko same wady — a żadnych cnót i zatet. Owszem nasze cnoty i zalety, któreśmy po przodkach naszych odziedziczyli i dotąd posiadamy, są główną podstawą naszego bytu politycznego, żeśmy tyle wieków przetrwali w niewoli pańszczyźnianej i wcale się nie zmienili-śmy, żeśmy się nie rozlecieli jak żydzi po świecie, że znowu zaczynamy się budzić do wolności i swobody, którąśmy mieli przed wiekami, że się łączymy i wywalczamy sobie nową przyszłość chłopską. O tych naszych cnotach wiedzą inne stany — a nawet cenią je wysoko. Trzeba, abyśmy je i my chłopi dokładnie poznali. My je mamy — ale wielu z nas nie wie, że je posiada, — że to są cnoty i zalety, prawdziwe nasze skarby — i dlatego je sobie lekceważymy. Jak godzi się poznać wszystkie nasze wady, byśmy się ich w przyszłości wystrzegali, — tak również godzi się poznać nasze cnoty, byśmy je nadal w sobie pielęgnowali, nic z nich nie uronili i ciągle je pomnażali.

Do powszechnych cnót i zalet naszych chłopskich należą: *bogobojność, wstydliwość, wrodzona uczciwość, szlachetność, litość, gościnność, wrodzona wesołość, ostrożność,*

laskę i tupnął nią trzy razy, to posłowie zaraz tak się uciszyli, że mógłby mak siać i każdy zaraz siadał do swojej ławki — a w tej chwili Marszałek oświadczył: „komplet jest, posiedzenie otwieram“ — i zaprosił sekretarza swego do odczytania wniesionych petycyi. Sekretarz poseł Urbański odczytywał z wielkiej księgi spis petycyi i przydzielał je do różnych komisyi Po odczytaniu petycyi Marszałek zaprosił drugich sekretarzy do odczytania przedłożonych wniosków i interpelacyi. Po tem odczytaniu Marszałek oświadczył, że interpelacye te przedłoży komisarzowi rządowemu, a wnioski posłom na porządek dzienny na najbliższem posiedzeniu. Potem Marszałek udzielił głosu komisarzowi rządowemu do odpowiedzi na interpelacye. Wtedy posłowie powychodzili z ławek i zbiegli się pod trybunę komisarza, bo komisarz tak cicho czytał odpowiedzi, że na galeryę nie było nic słychać. Gdy komisarz skończył, prosił znów o głos radca Wydziału krajowego. Znów czytał odpowiedź na interpelacyę wniesioną do Wydziału krajowego przez posłów, ale i tego pana nie można było nic słyszeć. Po skończeniu tych cichych odpowiedzi na interpelacye Marszałek zapowiedział przystąpienie do porządku dziennego i odczytywał przedmioty sprawozdań, a referenci wychodzili na trybunę i odczytywali swoje referaty. Były to prawie same sprawozdania Wydziału krajowego, które odsyłano do różnych komisyi, dlatego żaden z posłów przy tych sprawach głosu nie zabierał.

Ale ja, korzystając ze sposobności, prosiłem mego towarzysza, aby mi wskazał i wyjasnił, co to jest „lewica“, co „ludowcy“, co „Rusini“, co są „Związkowcy“ a „Stojałowszczyki“, co to znaczy tak zwani dzicy“ co „autonomiści“, a co „stańczyki“, a nawet prosiłem go, aby mi wskazał, o ile zna, pojedyncze osoby posłów i aby mi opowiedział jakich zasad są te jednostki. Towarzysz mój odpowiedział mi, że zna doskonale cały podział posłów w Sejmie a i osobistości posłów zna prawie wszystkie, a zasady pojedynczych posłów to prawie ogólnie i publicznie znane są wszystkim. I mówi dalej: Ale wiecie Gospodarzu, — wskażę Wam najprzód kluby i najgłówniejszych przewódców, a potem powiem Wam o ich zasadach i dążnościach. Ja wyciągnąłem papier i ołówek, aby sobie zanotować nazwiska niektórych posłów i przewódców klubowych. I tak rozpoczęliśmy od lewicy. Wskazał mi najpierw posła i radcę Wydziału krajowego Romanowicza, potem Rajskiego, jako przewodniczącego klubu lewicy Rotera i Małachowskiego, prezydenta miasta Lwowa,

przestawanie na małem, delikatność w obejściu, przywiązanie do swego kraju i ziemi ojczystej.

Bogobojność zwana także religijnością jest jedną z najpiękniejszych cnót, jakie chłopy posiadamy. Tej cnoty zazdroszczą nam wszystkie inne stany, które czują, że jej nie mają, a radziby ją mieli. Bo dziś religijnym i bogobojnym jest tylko lud na wsi — i to jest jedyne nasze szczęście. To też szczęścia nie znają dzisiaj ani szlachta, ani panowie miejscy, chociaż rządy i kasy mają w swoich rękach. Mówi się o biedzie chłopskiej — o ciemnocie chłopskiej, — ale nie mówi się o samobójstwach i łajdactwach chłopskich! Te są przywilejem czysto mieszczańskim i pańskim. A gdzie największa nędza — jeźli nie po największych miastach? Dlatego też zarówno mieszczanie jak i wielcy panowie dworscy tak bardzo tęsknią za wsią — i tylko na wieś ciągną. A dlaczego? Czy my chłopy mamy tu jakie skarby — jakie bogactwa, których oni nie mają? Co ich tu do nas ciągnie? Nasza niewinność, — religijność — bogobojność!

Nasze szczęście, którego oni nie znają — nie mają. Ile razy taki monarcha, co ma wszystko na swoje rozkazy, pomyśli sobie: „Czemuż się nie urodziłem jako jeden z tych malutkich moich poddanych? Czemuż nie mam tego szczęścia, które chłop posiada?“ To szczęście, którego nam nawet monarchowie zazdroszczą, jest nasza religijność, bogobojność.

A wiecie Kochani Bracia Chłopi, co to jest ta bogobojność — ta religijność? To jest wiara w istnienie Boga Stwórcy, naszego najdobrotliwszego Ojca w Niebie, który i o najmniejszym robaczku pamięta, który dał nam swoje przykazania i każdemu, kto je wypełnia, dał szczęście i raj już tu na ziemi. Kto uznaje tego Boga i słucha jego przykazań, — ten nie potrzebuje się dużo troszczyć i kłopotać, a wszystko mu się wiedzie dobrze, co sobie zamierzy.

Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu
Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.

A tak! My chłopi to czujemy najlepiej. Mój Boże, coby się to już nieraz z nami stało — gdyby nie ta nasza wiara — nie ta święta religia, która nas wszędzie jednoczy i nie daje się rozlecieć. Czy my tu w kraju — czy my na wygnaniu, zawsze swój ciągnie do swego, zawsze chłop idzie do chłopa. I choć nas nasi wrogowie polityczni rozćwiartowali na części i cząsteczki — my przecież porozumiewamy się ze sobą — i jest nadzieja, że nas Kochany Bóg, którego pełnimy przykazania napowrót ze sobą połączy i cudownie się zrośniemy.

Słuchaj, co mówi Pan: kto mię miłuje,
A przeciwko mnie szczerze postępuje,
Ja go też także w każdą jego trwogę
Nie zapominam — i owszem wspomogę.

Tej wiary w Boga i pomoc Bożą niema szlachta, ani mieszczanie — to też już więcej nie wierzą w swoje narodowe posłannictwo i odbudowanie Polski zwalają obecnie na barki wiejskiego ludu — na barki nasze chłopskie:

Tam jest Bóg — tam jest cud!
Polskę zbawi wiejski lud!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marcin Snop.

---

jako głównych kierowników całego klubu lewicy i ludowców tj. Stapińskiego, Krempę, Bojkę i Włodka, którzy siedzą w pośród lewicy. Wyjaśnił mi, że klub lewicy tworzą sami posłowie wybrani z miast i posłowie, którzy mieszkają w miastach, a wybrani są z gmin wiejskich. Pomyślałem sobie: „A cóż ci chłopi robią pośród mieszczan? Ale gdy mój towarzysz opowiadał mi o lewicy, to moje oczy zwracały się na prawicę, bo zauważyłem dwóch posłów bardzo ciekawych. Przerwałem mu mowę i prosiłem go, aby mi wyjaśnił, co to są za posłowie na samym prawym skrzydle; jeden taki młody jak student, a drugi tak mały, że tylko głowę mu widać z ławki. Towarzyrz mój odpowiedział mi tak: „Ten młodziutki to jest poseł Hupka, a ten malutki, co mu tylko głowę widać z ławki, to jest poseł Górski. To są dwaj najgorętsi stańczyki, którzy pragną „gmin zbiorowych“ i oni największy rej wodzą w pośród stańczyków. Później opowiem Wam o stańczykach obszerniej, a teraz zwróćmy się do lewicy i ludowców. Ludowcy — mówi dalej mój towarzysz — teraz są związani z lewicą, ale gdy wejdzie do Sejmu nasz kochany Ignaś Daszyński, to ludowcy oderwią się od lewicy i połączą się z Daszyńskim. Tylko ten chłop Włodek jest niepewny, bo to ma być bogaty kmieć, to kto wie, czy się nie odłączy od ludowców, a nie przyłączy się do tamtych chłopów związkowców. Potem oderwałoby się znów kilku posłów z lewicy i połączyliby się z ludowcami i Daszyńskim i tworzyliby obecny klub, a do tego klubu przyłączyliby się i Rusini radykalni. Ja zapytałem się go, co to znaczy radykał. Towarzysz odpowiedział mi, że radykali i socyaliści dążą do zniesienia wszystkich obecnych praw i urządzeń w całem społeczeństwie, a chcą zaprowadzić nowe prawa równości i wolności. Ja znów mówię: A to mielibyśmy przecież lepiej — a on: „A naturalnie! wy chłopi bylibyście równi ze wszystkimi i wolni we wszystkiem, nie płacilibyście podatków i tyle różnych danin co teraz“, ale o tem jeszcze pomówimy później, a teraz wskażę Wam Rusinów. (C. d. n.)

Wicek z Górki.

Nowy Rok.

Rok Nowy! witajmy Rok Nowy!
Choć włos nam siwizna przyprószy,
Choć cierniem opasze nam głowy,
Choć łzy wyciśnie nam z duszy,

Choć prawda się zaćmi na chwilę,
Choć fałszu nas wrzawa zagłuszy,
Choć prawo da złamać się sile,
My wiarą tą krzepmy się w duszy,
Że każda łza w krzywdach przelana,
To lepszej przyszłości jest ziarno,
Że wszystkie zliczone u Pana
I żadna nie pójdzie na marno.

Więc choć nas smagają katusze,
Choć burzą nam grozi rok nowy,
My w górę i serca i dusze
Podnośmy i oczy i głowy,
Witajmy, witajmy Rok Nowy!

Józef Ignacy Kraszewski.

O owadach
szkodliwych w ogrodnictwie
przez
Jana Śnieżka.
(Ciąg dalszy).

Zapewne, że zbieranie chrabąszczów w jednym ogrodzie na nic się nie przyda, lecz gdy się to uskutecznia w całym kraju, pożytek będzie niewątpliwy, choćby nawet przyszło za zbieranie płacić, jak we Francyi, gdzie za jeden cetnar metryczny chrabąszczów płacą 10 franków i więcej. Świeże grządki należy ochraniać przynajmniej przed składaniem w nie jajek przez chrabąszcze, które właśnie takie miejsca wybierają, a to przykrywając je grubą warstwą liści.

Podobne szkody, ale w daleko mniejszym stopniu wyrządza pędrak guniaka czerwczyka (Rhisotrogus solstitialis) podobny do chrabąszcza majowego, lecz mniejszego, pojawiającego się licznie na łąkach i polach. Pędraki o połowę mniejsze od chrabąszczowych, wylęgają się w czerwcu; żerują do jesieni, na zimę zakopują się głębiej i zasypiają, a na wiosnę windują się znowu bliżej powierzchni ziemi, zrządzają znaczne zniszczenia w młodych korzonkach, w maju przepoczwarczają się w ziemi, a w czerwcu wylęgają się guniaki. W większych ilościach pojawiają się te chrząszcze w okolicach z ziemią lekką, piaszczystą.

Podobny sposób życia wiodą pędraki ogrodnicy, (Phyllopertha horticola), jeszcze mniejszego chrząszczyka, pojawiającego się często na kwiatach róży i wygryzającego im płatki i pręciki. Ogrodnice składają jajka głównie w ogrodach, a pędraki ich trafiające się niekiedy nawet w doniczkach, niszczą młode korzenie. Przykrywanie grządek chroni przed ich wtargnięciem.

W okolicach z czarnoziemiem, jak w Galicyi wschodniej, występują niekiedy w niezmiernych ilościach małe chrząszcze w rodzaju nałana (Anisoplia fruticola i A. crucifera) i wyjadają młode ziarna niekiedy na całych łanach zbóż, a pędraki ich nie przepuszczają korzonkom roślin zbożowych i ogrodowych. W naszych okolicach nie wyrządzają takich spustoszeń, można jednak często spotykać te chrząszczyki na kłosach żyta. Walka z nimi jest prawie niemożliwa, wszelkie maszyny wymyślane w południowej Rosyi do ich chwytania nie przynoszą pożądanych rezultatów, jedyny ratunek leży w płodozmianie, bo wylęgłe na wiosnę chrząszcze, znalazłszy pole zasiane rzepakiem lub kukurydzą w wielkich ilościach poginą i w przyszłych latach nie pojawią się tak licznie.

Wielke szkody w polu a także w ogrodach wyrządzają gąsienice różnych podrzutów, czyli sprężyków, przedewszystkiem osiewnika (Agriotes segetis). Gąsienice tych owadów, znanych z tego, że przewrócone na grzbiet podrzucają się do góry, są barwy brunatnej, do 2 cm. długie, żyją w ziemi i przegryzają korzonki zbóż u samej podstawy, wskutek czego rośliny żółkną i usychają. Spustoszenia wyrządzają głównie w oziminach, napadają także korzonki buraków, rzepaku, grochu, sałaty i innych warzyw. Żrą one przez kilka lat, bo zwyczajnie dopiero w piątym roku przepoczwarczają się i wydają brunatne, prążkowane sprężyki z piłkowatymi rożkami. Wygubić można je tylko przez częste oranie i zapraszanie ptaków na pomoc, by gąsienice zbierały; owady bowiem żyją wszędzie i człowiek jest wobec ich ilości bezsilny.

Do szkodników korzeni liczą się także turkucia podjadka (Gryllotalpa vulkaris) z rodziny szarańczaków, zwanego także kruczkiem, lub niewłaściwie niedźwiadkiem. Budową przednich odnóż przypomina ten owad kreta, wiedzie też podobny sposób życia i tak samo bywa posądzony o to, że żywi się korzonkami roślin. Jakkolwiek mniemanie to nie jest słusznem, ponieważ turkuć żywi się przeważnie owadami, to jednak trzeba go zaliczyć do szkodników, gdyż ma tę słabą stronę, iż kopie nory tuż pod powierzchnią ziemi, zakłada tu swe gniazda, nad któremi żółknie podkopane zboże lub ziemniaki, a szkody w ten sposób wyrządzone nie dadzą się może pokryć pożytkiem, jaki przynosi turkuć zjadaniem pędraków. Przerzedzić turkucie można zalewaniem ich chodników i gniazd wrzącą wodą, lub ubijaniem ziemi w tych miejscach, aby zniszczyć ich jajka lub młode, które wylęgają się u nas w lipcu i sierpniu. Jeśli turkuć zakradnie się na wiosnę do inspektów i tam robi szkody, to można pod jego chodnik podstawić naczyńko z wodą, w które zwykle niezgraby wpadnie. Obawiać się jednak turkuciów nie trzeba, gdyż wiele win, nawet jadowitość przypisuje się im niesłusznie.

W celu ochrony korzonków roślinnych trzeba zatem z całą energią wystąpić przedewszystkiem przeciwko pędrakom, bo one są największymi ich szkodnikami, a to tembardziej, że już sama wielkość chrabąszczów i ich życie na otwartych miejscach ułatwia z nimi walkę. Zmniejszenie liczby pędraków przyczyni się niewątpliwie do bujniejszego wzrostu roślin tak, że można już będzie przeboleć straty, jakie wyrządzają na korzeniach i łodygach podziemnych rzepy, kapusty, rzodkiewki i cebuli beznożne gąsienice muchówek z rodzaju śmietki (Anthomyia), przed któremi trudno się obronić, bo nawet zalecane sprawianie ziemi superfosfatem i potrzepywanie popiołem nie zawsze przynosi w tym względzie zadowalniające wyniki. (C. d. n.)

Ze świata.

Austrya. Paragraf czternasty wchodzi w Austryi na nowo w swe prawa. Ponieważ ostatnia sesya rady państwa zmarnowana została zupełnie przez obstrukcyę i o uchwaleniu budżetu ani mowy być nie mogło, przeto w sam dzień sylwestrowy ogłosił dziennik urzędowy rozporządzenie cesarskie, upoważniające rząd do pobierania podatków i czynienia potrzebnych wydatków państwowych przez pierwszych sześć miesięcy roku 1904. Obstrukcya zatem ani nie obaliła gabinetu, ani niema nawet tej satysfakcyi, że wyrządziła mu przykrość, a właściwie cały jej sukces polega na tem, że przyzwyczaja ona swem postępowaniem rząd coraz więcej do obchodzenia się bez parlamentu, a więc toruje drogę absolutyzmowi biurokracyi.

Tymczasem Czesi na własnej skórze odczuwają dolegliwość obstrukcyi. Oni robią ją w radzie państwa, a Niemcy odpłacając się im pięknem za nadobne, urządzili obstrukcyą w sejmie czeskim i zmarnowali przez to zupełnie ostatnią jej sesyę. Nie można było uchwalić budżetu krajowego na rok przyszły, ani pokrycia kolosalnego deficytu, wynoszącego prawie 12 milionów koron. Czeski Wydział krajowy jest skutkiem tego w wielkim kłopocie, bo nie jest w stanie bez upoważnienia Sejmu nawet pożyczyć pieniędzy na załatwienie tego deficytu. Mówią, że z tego kłopotliwego położenia Czechów chce skorzystać rząd i zwołać w najbliższym czasie na nowo czesko niemiecką konferencyą ugodową.

Węgry. Do chwili, w której oddajemy numer na prasę, jeszcze niema na Węgrzech uchwalonego kontygentu rekrutów. Pomimo bowiem paktu, jaki zawarł prezes gabinetu ze stronnictwem Koszuta i pomimo, że stronnictwo to zaprzestało przeszkadzać obradom parlamentarnym znalazła się grupa kilkunastu posłów z frakcyi tzw. Szederkeny'ego, tudzież Ugrona i potrafiła udaremnić uchwalenie kontygentu rekrutów przed Nowym Rokiem. Jeżeli dziś, na co się jednak nie zanosi, nie zostanie uchwalony ten kontygent, w takim razie w poniedziałek już powołanych zostanie pod broń 50 tysięcy węgierskich rezerwistów zapasowych, którzy będą zatrzymani w szeregach tak długo, aż nowi rekruci zostaną zupełnie wyćwiczeni, a może to potrwać i pół roku, a nawet rok, bo niewiadomo kiedy ustawa o rekrutach zostanie uchwalona. Ponieważ między rezerwistami zapasowymi jest wiele ludzi żonatych i ojców rodzin, przeto ta niemiła perspektywa powołania tych ludzi do czynnej służby wznieca wśród ludności łatwo zrozumiałe wzburzenie. W Peszcie przyszło już kilkakrotnie do bardzo burzliwych demonstracyi ulicznych.

Serbia. Króla serbskiego Piotra I. spotkał afront nielada. Oto monarchowie wszystkich państw polecili swym posłom rezydującym w Belgradzie, aby na czas przyjęć noworocznych wyjechali ze stolicy Serbii. Jestto niejako karą za to, że król Piotr I. mimo aż nadto wyraźnych wskazówek nie ukarał dotąd owych spiskowców, którzy uknuli haniebny spisek czerwcowy i wymordowawszy w barbarzyński sposób całą rodzinę Obrenowiczów, utorowali mu przez to drogę do tronu. Biedny królik serbski jest jednak między młotem a kowadłem, tym mordercom Obrenowiczów zawdzięcza on bowiem koronę, więc nie chce się z nimi zadzierać, bo może nawet boi się, żeby oni i jemu czegoś podobnego nie urządzili, co jego poprzednikowi. Ze wszystkich posłów rezydujących w Belgradzie został tylko jeden poseł francuski, gdyż nie otrzymał od swego rządu żadnej instrukcyi. Za to że nie wyjechał, urządziło mu pospólstwo — zapewne z wyższego rozkazu owacyę pod jego mieszkaniem, śpiewało marsyliankę i wznosiło okrzyki na cześć Francyi. Poseł francuski był jednak podobno bardzo niekontent z tej owacyi.

Francya. Komisya wybrana przez parlament francuski postanowiła przedstawić pełnej Izbie wniosek o zezwolenie na ponowną, a więc trzecią już z kolei rewizyę procesu Dreyfussa. Nowe zatem zawichrzenie grozi Francyi i bez tego całkiem już podminowanej przez radykalną agitacyę.

Włochy. We Włoszech, w willi swej nad jeziorem Garda, zmarł w sędziwym wieku jeden z najwybitniejszych polityków włoskich ostatniej doby, Zanardelli, który przed kilku miesiącami jeszcze piastował urząd prezesa gabinetu. Piastując kilkakrotnie urząd naczelnika rządu, nieraz występował on nieprzyjaźnie przeciw kościołowi i duchowieństwu, mimo to jednak umarł pojednany z Bogiem, i złożony ciężką chorobą sam zażądał spowiednika. Odznaczał się on wyjątkową prawością charakteru i jakkolwiek Włochy ostatnimi laty tak bardzo obfitowały w rozmaite skandale polityczne i finansowe, w której zaplątani byli najwybitniejsi i najbardziej wpływowi ludzie, jak n. p. Crispi, to jednak nigdy nawet cień żadnego podejrzenia nie padł na Zanardellego.

Rozmaitości.

Chłopi baczność! Co roku każdy potrzebuje kosy, żaden dom się nie obejdzie bez tego narzędzia, to też prawie niema większego oszustwa jak na kosach. Nie dość, że setki tysięcy żydzi po miastach oszukują, wyzyskują, to jeszcze przybłędy z innych krajów z Czech z Węgier rozłażą się po naszym kraju z każdą wiosną, korzystając z ludzkiej ciemnoty, nachwytają zamówień i potem naszlą koleją lada blachy i płać wygórowaną cenę.

Z początkiem maja każdego roku taki przybłęda z Węgier pooblatywa nasze gminy, nieraz napotka tam na niemądrego wójta, obieca tam niby rabat, wójt niektóry się schciwi na geszeft. Idzie on w drugą wieś, pokaże podpis tego wójta, co to on jest za rzetelny, kiedy tamten wójt bierze — i tak idzie od wsi do wsi i na tysiącę ludzi oszuka. Tak stało się w kilku gminach; poobiecywał agent za 3 Kor. kosę, młotek, babkę i jeszcze obiecywał do wyboru nadesłać. Potem nadchodzi przesyłka, która miała być opłacona, za pobraniem kolejowem. Masz! — zamiast 3 K, 3 K 60 h! Lament, potem protesty, a po niewczasie. Takich przybłędów powinien każdy pędzić na 4 wiatry kijem.

Bardzo źle, że tak ważną gałęzią przemysłu nie zajmie się „Towarzystwo handlowe Kółek rolniczych“ w Krakowie lub „Główny Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych“ we Lwowie. Upatrzyć, gdzie rzetelna firma i zaopatrywać w kosy, rzezaki, sierpy, widły itp., bo to największy zbyt, a jak będzie towar doborowy, to wszyscy jak spróbują, gdzieindziej nie kupią, szczególnie kosy. Każdy za nią zapłaciłby drogo, aby była dobra! A to jak na nieszczęście w naszym kraju rozchodzą się same blachy, które gdzieindziej nie mają zbytu, bo powiadał mi jeden, co był w Prusach we dworze, że tamte kosy nieporównanie lepsze od naszych.

Zatem niechże Zarząd Główny Kółek rolniczych zajmie się tą gałęzią, zrobi zmowę z jaką uczciwą firmą, a jak się pokaże, że kosy dobre, to każdy woli drożej zapłacić, bo mu sił nie wyzyska i robota pójdzie sporzej i wyruguje lichy tandytny towar napychany z zagranicy przez oszukańcze gminy. *F. Magryś.*

Gdów, 1. stycznia 1904. Szanowna Redakcyo! Wyczytałem w ostatnim numerze naszego kochanego „Związku“ interpelacyę względem Pani Wiktorowy, co uczy dzieci we Gdowie i jest tam nauczycielką. I bardzo się z tego ucieszyłem, iże się Pan Poseł Potoczek, co mu Boże daj jak najdłuższe zdrowie, ujął za naszemi dziećmi. O nauczycieli mniejsza i o Radę szkolną wielicką, bo jak to mówią: kruk krukowi oka nie wydziobie — ale mi idzie o tę drobniawę, bo i za cóż ma im kto z głowy wyrywać włosy. Bardzo Panu Posłowi dziękujemy, iże Pan Poseł tę sprawę poruszył w Sejmie. My tu jeszcze więcej wiemy. Jak ta interpelacya nie poskutkuje — to my Panu Posłowi napiszemy co innego i poprosimy o wniesienie drugiej jeszcze lepszej interpelacyi. Co się odwlecze, to nie uciecze. (Owszem, proszę nam tylko donieść! P. Red).

A teraz radbym coś napisać o tutejszych stosunkach i o tutejszej inteligencyi, bo od dłuższego czasu toczy się tu wojna między tutejszą inteligencyą — a miejscowem duchowieństwem. Tutejsza inteligencya to sami ludowcy i socyaliści. (Może nie wszyscy? P. Red.) Pod pozorem oświaty szerzą tylko nienawiść do duchowieństwa. Doszło do tego, że chłopi, jak przyjdą do kościoła na kazanie, — to się tylko po sobie spoglądają, kiwają głowami i uśmiechają się dwuznacznie. Ksiądz proboszcz aż się podobno rozchorował. Ciężkie czasy mają tutejsi katolicy! Nie trzeba Francyi! Nawet podobno już gazety o tem piszą, że tutejsi ludowcy chcą księdza proboszcza zjeść. (Czyżby ludowcy mieli się już stać „ludojadami“? Przyp. Red.)

Także chcę napisać o tutejszym „Sokole“. „Sokół“ to podobno jest takie towarzystwo, co się tam panowie gimnastykują rękami i nogami — a nasz „Sokół“ we Gdowie to jest takie towarzystwo, co się panowie gimnastykują językami — omawiajac się wzajemnie; siebie i drugich, a na tem tylko lud źle wychodzi, bo się gorszy i psuje moralnie.

Dawniej „Czytelnia“ nasza założona przez Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej była w szkole — a teraz to ja, nie wiem, poco przeniesli do „Sokoła“. Pewnie, żeby się ćwiczyła w gimnastyce. Wskutek tego my chłopy, co nie należywa do „Sokoła“, nie możemy korzystać z Czytelni. (Wnieście zażalenie do Towarzystwa Oświaty w Krakowie, że Wam wbrew waszej woli przenieśli panowie Czytelnię do Sokoła! P. Red.) Mogli ją przecie przenieść do domu gminnego — jeźli nie mogli ją mieć dalej w szkole. Tam jest ładna, duża wolna sala. Dużo ludzi dlatego nie chodzi do Czytelni.

Odbywają się tu wykłady „Uniwersytetu ludowego“. Co to jest ten „Uniwersytet“, to ja nie wiem, ale takie są wykłady. To jeden pan ze Sokoła, mówił na takim wykładzie o dziewczynie umartej rodem z Bilczyc, co była śwarna, a co się w niej kochał drugi pan ze Sokoła — a ten pan nazywał się Druch — i za nią zglądał. Pokazywał nawet jej rysunek. (Więc ten pan mówił o dziewczynie swego drucha, co mu umarła — i to na wykładzie publicznym dla ludu? Piękny mi uniwersytet! P. Red.) Chłopi z Bilczyc byli podobno bardzo obrażeni i zgorszeni tym wykładem. (A słusznie! P. Red.)

A był tu i „teatr ludowy“. Jakaś pani ze Sokoła udawała Matkę Najświętszą — a inni się jej przedrzyźniali. Chłopi byli okropnie na to obruszeni, iże panowie Sokoli wyśmiewali się z Świenty religii. (Co to miało być? Co to grali w tym teatrze ludowym — czy nie „Hanusię Krożańską“? Otóż nowe owoce oświaty szerzonej przez ludowców zapomocą teatrów chłopskich! P. Red.) Podobno panowie ze Sokoła mają dalej z teatrem jechać do innych wsi. (Tu wójcia powinni zabronić gorszącym przedstawieniom teatralnym! P. Red.)

Resztę napiszę kiedyindziej. (Prosimy! (Przyp. Red.)

Franek z Bilczyc.

Trujące grzyby. Żydzi w Krakowie o rzekomo zatrute cukierki napadli na Kazimierzu Bogu ducha win-

nych artystów i kilka osób pokrwawili, a pokazało się, że cała historya o zatrutych cukierkach była poprostu wymysłem, aby upozorować zuchwałą i prowokującą napaść „goimów". Tymczasem zdarzył się fakt w Krakowie, który naprawdę groził otruciem chrześcijan przez żyda. Oto Wolf Schoen, handlarz z Wiśnicza przywiózł do Krakowa worek, w którym znajdowało się kilkanaście wianków suszonych grzybów, które żyd w dzień wigilijny starał się sprzedać na targu.

Na szczęście zjawił się dość wcześnie komisarz targowy p. A. Buczyński, któremu się te grzyby wydawały podejrzane; polecił więc usunąć je z targu i przesłał do zbadania chemikowi miejskiemu drowi Lembergerowi, który skonstantował, że pomiędzy grzybami było mnóstwo trujących. Po skonfiskowaniu oddano sprawę sądowi, który żyda skazał za przekroczenie na 10 Kor. grzywny!?

Zastanowić się należy, dlaczego tak lekka kara wobec wielkiego niebezpieczeństwa życia i zdrowia ludzkiego, jakieby wyniknąć mogło w razie spożycia trujących grzybów przez chrześcijańskich mieszkańców naszego miasta?

Poświęcenie się Biskupa. W mieście Chicago wybuchł niedawno wielki pożar w teatrze w czasie przedstawienia. Jeden z biskupów katolickich na pierwszą wieść o strasznem nieszczęściu rzucił się w płomienie ratować. Przedostał się wśród dymu i ognia na galeryę, tam wyszukiwał ze stosów zwłok ludzi dających jeszcze oznaki życia, kierował ratowaniem, gdy nadbiegli strażacy, dodawał ducha i odwagi żywym, a umierającym udzielał ostatniego błogosławieństwa. Kiedy mu zwrócono uwagę, na jakie się niebezpieczeństwo naraża, wykrzyknął, że dotąd pozostanie, dopóki chociaż jedna żywa dusza pozostanie w teatrze. Dopiero, kiedy mur groził zawaleniem, strażacy widząc niechybną śmierć biskupa wynieśli go przemocą popalonego. I rzeczywiście w parę sekund potem zawalił się mur z ogromnym hukiem, grzebiąc nieszczęsne ofiary katastrofy w gruzach. Energia i zimna krew okazane w akcyi ratunkowej budzą okropny podziw — bohaterska pogarda życia biskupa, powszechną cześć! Na takie poświęcenie odważyć się może tylko prawdziwy chrześcijanin katolik przejęty miłością bliźniego i zaparciem się dla drugich. To też takich przykładów nigdy nie znajdzie się między wyznawcami innych religii przesiąkniętych własnym egoizmem.

Kara za wspieranie żebraków. W jednem mieście niemieckiem wydała policya rozporządzenie, ażeby ci, którzy wspierają żebraków włóczących się po ulicach i po domach, byli karani od 1 do 30 kor., tam bowiem wolno tylko wspierać ludzi, którzy chwilowo cierpią niedostatek nie z własnej winy. Na włóczęgów nałogowych są tam domy przymusowej pracy.

Jasełka są najodpowiedniejszem przedstawieniem teatralnem dla ludu, to też z przyjemnością notujemy o nich wszelkie wzmianki. Właśnie dowiadujemy się, że odbyły się niedawno jasełka w Niepołomicach za staraniem miejscowego wikarego ks. Batki.

Taksamo odbyły się jasełka w Podgórzu staraniem miejscowego „Sokoła". Dowiadujemy się z przyjemnością, że mają być odegrane jasełka w Paleśnicy staraniem miejscowego nauczycielstwa, a głównie nauczycielki Julii Wojnarowskiej.

W Krakowie odegrano jasełka w wielu towarzystwach, a między innemi w „Pracy" i w „Sokole".

Najpiękniej wypadły jasełka w Dabiu, staraniem dyr. szkoły miejscowej pana St. Szarka odegrane przez dziatwę szkolną.

Warto żeby i ludowcy pragnący lud „pouczać obrazowo" zwrócili odtąd swą uwagę na jasełka i zamiast urządzać „nie tęgie" sztuki teatralne połączone z pijatyką, burdami i upustem krwi — urządzali dla ludu jasełka itp. przedstawienia religijne działające na lud umoralniająco i działająco. Ale cóż kiedy ludowcy boją się wszystkiego, co tchnie religią i moralnością...

Paderewski — a Benoni. Dziwne w naszem społeczeństwie są przekonania i zasady! Przed kilku tygodniami bawił w Krakowie sławny grajek fortepianowy Paderewski, który dla polskiego społeczeństwa ma tę zasługę, że umie bardzo ładnie grać na fortepianie, jeździ po świecie i robi Polakom sławę fortepianową. Gdyby Paderewskrego nie było, toby świat nie wiedział, że Polacy obok sławnych aktorek i śpiewaków mają także i sławnych grajków. Równocześnie umarł w Krakowie sławny pedagog polski dr. Karol Benoni, jeden z głównych pionierów szkolnictwa galicyjskiego, autor wielu dzieł naukowych i pedagogicznych, założyciel dwóch największych Towarzystw w Galicyi: „pedagogicznego" i nauczycieli szkół wyższych", wychowawca kilkudziesięciu tysięcy obywateli polskich. I oto patryoci polscy zapełniają w swoich dziennikach całe artykuły wstępne o grajku Paderewskim — a wielkiemu pedagogowi umieszczają skromną wzmiankę kilkoma wierszami... Smutne to — trudne nawet do uwierzenia, a jednak prawdziwe.

Wobec tego nie dziwimy się, że są u nas pieniądze na teatra — a niema ich na szkoły — że są pieniądze na stroje i rzeczy zbytkowne, a niema ich na najzwyklejsze potrzeby codzienne. Niemcy mają racyę, że Polaków nazywają „narodem kobiecym", który ma bardziej w głowie fortepian i kulisy teatralne, aniżeli szkoły i wychowanie publiczne! I ci ludzie myślą o „odbudowaniu ojczyzny"! Świat się kończy!

Teatr dla dzieci ma podobno powstać we Lwowie. A dużo też Lwowiacy mają ochronek, domów dla podrzutków i sierót, burs, internatów i t. p. zakładów wychowawczych.

Pruscy agenci już zaczynają się kręcić po wsiach i zmawiać robotników do Prus; niektórzy nawet z nich jeżdżą na rowerach. Baczność przed nimi chłopy! Pilnujcie swoich synów i córek przed tymi ludźmi, bo to najwięksi oszuści, którzy mają zmyślone kontrakty i robotnikom obiecują złote góry. Niechta nikt nie wdaje się z nimi w żadne ugody, gtyż potem może z płaczem powrócić do domu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.